

MORD NA PROFESORACH LWOWSKICH – LIPIEC 1941

W SIEDEMDZIESIĄTĄ ROCZNICĘ ZBRODNI

Zarówno Niemcy, jak i Sowieci po ataku na Polskę we wrześniu 1939 r. przystąpili do celowego i metodycznego niszczenia polskich elit politycznych i intelektualnych. Współpraca w tej dziedzinie obu totalitarnych potęg przyniosła Polsce wielkie straty odczuwalne po dziś dzień w naszym życiu państwowym i społecznym. Naszym zadaniem i wręcz obowiązkiem (w kontekście pojawiających się ostatnio raz po raz prób przededefiniowywania historii ostatniej wojny i czynienia z Polaków winnych jej wybuchu – oraz równolegle z tym obciążania nas niemalże taką samą jak Niemców odpowiedzialnością za Holocaust – przy równoczesnym zacieraniu odpowiedzialności za to obu agresorów) jest ciągłe przypominanie ofiary krwi, jaką złożyła polska inteligencja na ołtarzu niepodległości kraju.

Jednym z takich zdarzeń był mord¹ popełniony przez Niemców – przy czynnym udziale Ukraińców – na polskich profesorach we Lwowie w lipcu 1941 r., a więc tuż po wkroczeniu przez nich do zdobytego na Sowiech tego polskiego miasta.

W kilka dni od wcielenia w życie planu „Barbarossa” miasto zostało opanowane przez niemieckie siły zbrojne. Jeszcze przed jego opuszczeniem Sowieci wymordowali tysiące więź-

niów przetrzymywanych w lwowskich zakładach karnych. Wkroczenie Niemców, po sowieckim kataklizmie, początkowo dawało nadzieję, że przyniosą oni Polakom – jednak, i mimo



Budynek Politechniki Lwowskiej

¹ Niemcy wkroczyli na tereny późniejszego „Distrikt Galizien” przygotowani do eksterminacji polskiej inteligencji. Grupą przeznaczoną do tych działań (Einsatzgruppe „Galizien” – Einsatzkommando zur besonderen Verwendung – oddział odpowiedzialny m.in. za wymordowanie 4 tys. Żydów zamieszkujących Galicję) kierował SS-Oberführer Eberhard Schöngarth. Podlegali mu m.in. Heinrich Heim, Walter Leiber, Otto Kipka, Max Daheim, Alfred Heinrich Kück, Gottlieb Kuhlmann, Wilhelm Rosenbaum, Horst Waldenburger (w zeznaniach świadków pojawiają się sygnały, że Waldenburger, poległy w połowie lat czterdziestych, mógł być dowódcą plutonu egzekucyjnego na Wzgórzach Wuleckich), August Gotjahn, Wilhelm Badura.

wszystko – pewien rodzaj wolności, choć byli przecież okupantami. Przykładowy paradoks – egzekucji z rąk Sowietów uniknął wówczas, uciekając z Brygidek, prof. Roman Rencki, wcześniej uprowadzony przez NKWD ze swojego domu². Został on zamordowany niedługo później przez Niemców w grupie profesorów, o czym traktuje niniejszy tekst.

Dramatyczną zapowiedzią nadchodzących zdarzeń było przeprowadzone przez gestapo 2 lipca 1941 r. przed południem na Politechnice Lwowskiej aresztowanie prof. Kazimierza Bartla, byłego premiera Rzeczypospolitej i wybitnego polskiego naukowca o światowej sławie. W nocy z 3 na 4 lipca 1941 r. gestapo aresztowało dwudziestu dwóch profesorów lwowskich uczelni, część ich bliskich i liczne osoby trzecie przebywające w ich mieszkaniach.

Z niemieckiego punktu widzenia cała akcja była absurdalna. Aresztowani naukowcy nie stanowili bowiem w owym momencie żadnego zagrożenia dla interesów Rzeszy, a z biegiem czasu mogli się jej nawet przydać jako fachowcy. Jednego z zamordowanych, prof. Politechniki Lwowskiej Stanisława Pilata – kierownika Katedry Technologii Nafty i Gazów Ziemych – w kilka dni po przeprowadzeniu egzekucji poszukiwały niemieckie władze, chcące właśnie wykorzystać jego wiedzę do swoich potrzeb. Z drugiej strony aresztowanie profesorów wpisywało się w całość polityki niemieckiej w stosunku do okupowanej Polski, i nie było w nim – na nieszczęście uczonych i Polaków w ogóle – nic szczególnie „oryginalnego”. Należy odrzucić pojawiające się twierdzenia i opinie niektórych badaczy, że tą akcją Niemcy chcieli pokazać i Polakom, i Ukraińcom, kto będzie rządził na terenach przez nich okupowanych, rozwiać nadzieje na jakąś polską (choćby śladową) suwerenność pod niemieckimi rządami, a także przerazić obie społeczności swą brutalnością. Twierdzenia te są chybione choćby z tej tylko przyczyny, że mord na profesorach dokonany był w tajemnicy i długo nią *de facto* pozostawał.

Dlaczego ofiarami tego bestialskiego mordu stali się ci, a nie inni naukowcy i dlaczego było wśród nich tak wielu lekarzy oraz pracowników uniwersyteckich? Do dziś nie potrafimy logicznie odpowiedzieć na to pytanie. Niezgodne z prawdą jest oskarżenie zamordowanych o kolaborację z Sowietami.

Według planu aresztowania miały prowadzić liczne małe, mobilne jednostki patrolowe, składające się z reguły z oficera SS i kilku podoficerów lub szeregowych SS oraz tłumacza, pełniącego także funkcję przewodnika (byli nimi z reguły Ukraińcy mówiący po polsku). Ze wspomnianego wynika, że owi „szeregowi SS” *de facto* byli Ukraińcami: „[...] Roman Vetulani i Marek [...] powołali się na powojenne ustalenia swojego ojca Janusza, który od dozorczy budynku zamieszkiwanego przez profesora Kazimierza Vetulaniego dowiedział się, że profesora zatrzymali Ukraińcy wypytujący o niego wcześniej i posługujący się listą. Wyprowadzany z mieszkania profesor był przez nich bity i poniżany [...]”. Zatrzymanych, jak i niektórych członków ich rodzin, po oddzieleniu od tych, którzy mieli – z niemieckiej łaski – przeżyć, zawożono pod strażą złożoną z gestapowców na miejsce koncentracji, znajdujące się

² List Jacka Dąbrowskiego (datowany 16 III 2004 r.) do rzeszowskiego Oddziału IPN: „[...] Miałem dokładnie siedem lat, gdy 10-go lutego 1940 NKWD zabrało go [profesora Renckiego – P.Ł.] do więzienia po całonocnym płądrowaniu mieszkania. [...] Następnie 13 kwietnia wywieźli nas na Syberię. I od tego czasu wszelki kontakt z dziadkiem się urwał [...]”. Akta prokuratora w sprawie zabójstwa prof[esorów] polskich wyższych uczelni, członków ich rodzin oraz współmieszkańców we Lwowie w lipcu 1941 roku przez f[unkcjonariuszy] niemieckich, s. 5/03/Zn, t. XX, k. 2877. Aresztowanie prof. Renckiego przez NKWD miało być efektem: „[...] sporządzenia przez Żydów listy prominentnych osób [...]”. *Ibidem*, Decyzja o umorzeniu śledztwa z dnia 22 VI 2006 r., t. XXII, k. 3214.

w Lwowskim Zakładzie Wychowawczym im. Abrahamowiczów. Tak zapamiętała te chwile dr Wanda Hilarowicz: „[...] Ja w tym czasie byłam przy mężu i chciałam iść razem [...] na to powiedział [...] Niemiec – po polsku – niech pani zostanie, bo mężowi pani nie pomoże, a sobie zaszkodzi. [...] Zachowywali się jak bandyci [...]”. A oto fragmenty wspomnień ocalałego z pogromu prof. Franciszka Groera³: „[...] Około godziny 11-tej rozległo się dzwonięcie u wejścia [...] Równocześnie wchodzili [...] gestapowcy, w mundurach z trupimi główkami. [...] Gestapowców było pięciu, w tym jeden oficer. Rzucili rozkaz: »Haende hoch!«, przyłożywszy mi rewolwer do czoła [...]. Potem zaczęli się wściekle miotać [...]. Pomiarkowali się trochę, zetknąwszy się z moją żoną, która jest Angielką. Ów oficer gestapo zaczął z nią rozmowę po angielsku [...]. Potem usiadł przy stole w jadalni i wdał się z nami w dłuższą, spokojnym tonem prowadzoną rozmowę, wypytując się, co robiłem ja i inni profesorowie za czasów okupacji bolszewickiej. [...] po 12-tej kazali mi zejść na dół, gdzie na ulicy stało auto ciężarowe [...]. Zawieziono nas następnie [...] do »bursy« Abrahamowiczów [...]”⁴.

Nie do końca wiadomo (będzie to trudne do ustalenia bez nowych dokumentów), kto i jak sporządził listę proskrypcyjną profesorów, według której nastąpiły aresztowania. Wygląda na to, że jej twórcami nie byli bezpośrednio Niemcy, lecz że posłużyli się dokumentem sporządzonym przez Ukraińców powiązanych z ruchem nacjonalistycznym, wcześniej studiujących w Krakowie. Informacje te powtarzają się we wszystkich źródłach związanych ze sprawą w zgodnej sekwencji, tak więc nie ma powodu, by je kwestionować. Z tego też tytułu, oraz ze względu na wojenne zamieszanie sprzyjające niekontrolowanym przemieszczeniom ludzi, lista była niepełna i zawierała błędy oraz nieścisłości. Poza tym funkcjonariusze gestapo w trakcie aresztowań wydobywali podstępnie z zestresowanych i poddanych potężnej presji psychicznej rodzin naukowców informacje, które służyły uzupełnieniu listy mających iść na śmierć intelektualistów. I tak na przykład w miejsce niezującego prof. Adama Bednarskiego aresztowano lekarza okulistę doc. Jerzego Grzędzielskiego. Po wtargnięciu do domu profesora i uzyskaniu od jego żony informacji o tym, że poszukiwany nie żyje, gestapowcy zażądali od niej informacji o jego następcy. Niepodejrzewająca niczego kobieta podała ją, czym spowodowała aresztowanie Grzędzielskiego, którego początkowo nie było na liście osób przeznaczonych do zabicia.

Przypuszczenia o udziale Ukraińców w tej sprawie potwierdza także świadectwo Karoliny Lanckorońskiej. Podczas jej rozmowy z SS-Untersturmführerem Walterem Kutschmannem z lwowskiego gestapo przyznał on, że listę osób do aresztowania Niemcy otrzymali od Ukraińców⁵. Przebieg aresztowań był różny – od dramatycznego, połączonego z użyciem

³ Franciszek Groer (1887–1965), pediatra, prof. Uniwersytetu Lwowskiego, dyrektor Instytutu Matki i Dziecka w Warszawie. Należy wspomnieć też i o tym, że zachowywał się niezwykle przyzwoicie także w latach stalinowskiego terroru. To ilustracja: „[...] Przez cały okres swej pracy [...] Barbara Karska wyróżniała się właściwym stosunkiem do pracy, przełożonych i kolegów. Pod względem etycznym należy ją ocenić bardzo pozytywnie. Bierze udział w pracach społecznych” – opinia dla córki sązonego w latach pięćdziesiątych Stefana Dembińskiego – żołnierza podziemia niepodległościowego i antyniemieckiej konspiracji – podpisana przez prof. Groera. Wydawać, by się mogło, że rzecz ta jest niby niespecjalnie interesująca i ważna z dzisiejszej perspektywy, ale wydanie takiego „glejtu” wtedy właśnie niejednokrotnie narażało wystawiającego na poważne szyskany i niebezpieczeństwo. Wspierał przecież dziecko „wroga ludu”. Wypada też zwrócić uwagę na sarkazm w słowach profesora, gdy wspomina o udziale Barbary Karskiej w „pracach społecznych”. AIPN GK, 317/657, k. 64.

⁴ *Każń profesorów lwowskich. Lipiec 1941. Studia oraz relacje i dokumenty zebrane i opracowane przez Zygmunta Alberta*, Wrocław 1989, s. 209–210.

⁵ M. Kulczyńska, *Raport Karoliny Lanckorońskiej*, „Odra” 1977, nr 4, s. 7–8.



przemocy fizycznej i psychicznej, po spokojny. Oto relacja Barbary Hamerskiej, córki prof. Edwarda Hamerskiego: „[...] Dnia 3 lipca 41 r. o godz. 23.00 domownicy już spali. Po długim i uporczywym łomotaniu do mieszkania weszło 7-miu uzbrojonych gestapowców. [...] Ojciec wstał, szukał okularów, ubierał się. [...] Z opowiadań matki wiem, że Ojciec w tym dniu był bardzo zdenerwowany i przejęty mordowaniem Żydów. [...] Ojciec został brutalnie wyprowadzony z domu za kołnierz [...]”⁶.

W kilku przypadkach „przy okazji” próbowano wymusić na zatrzymywanych przyznanie się do niemieckości, co niewątpliwie uratowałoby im życie. Tak po latach zeznawał Tomasz Maria Cieszyński: „[...] spytał się ojca [aresztujący funkcjonariusz gestapo – P.Ł.], czy jest Niemcem. Ojciec odpowiedział: byłem zawsze i jestem Polakiem. [...] Wówczas Niemiec chwycił książkę w zielonej oprawie i zapytał, co to jest. Matka na to odpowiedziała, że jest to podręcznik rentgenologii stomatologicznej w języku niemieckim, napisany przez jej męża. Wtedy oficer z naciskiem powiedział: »A więc jest pan Reichsdeutschem!« [podkreślenie

⁶ *Każń profesorów...*, s. 315.

– P.Ł.] [...] Na powyższe padła odpowiedź ojca przecząca, w której powiedział, że jest Polakiem [...]”.

Dlaczego dokonano aresztowań? Mogły one być dalszym ciągiem skierowanej przeciw polskim elitom akcji prowadzonej przez Niemców, a rozpoczętej z chwilą ich wkroczenia do Polski w 1939 r., kontynuowanej w maju i lipcu 1940 r. jako akcja „AB”. Mogły też, zupełnie niezależnie od niemieckich zamiarów, służyć ukraińskim nacjonalistom w ich ludobójczych planach „oczyszczania ziem odwiecznie ukraińskich” z elementu „obcego” i budowy „samostijnej” według zasady, że droga do niepodległości prowadzi przez trupa Polski, a każda metoda dla osiągnięcia tego celu była do przyjęcia. Zamiary jednych i drugich w tym czasie wzajemnie się nie wykluczały. Możliwa jest także teza, że mord miał powody ściśle materialne, podczas aresztowań bowiem rabowano wszelkie kosztowności: „[...] Obydwa oficerowie z pośpiechem ładowali do swoich kieszeni złote monety oraz pudełka i próbówki ze złotem. [...] kiedy spostrzegli się, że ojciec, matka i ja patrzymy na nich z wyrazem niesmaku i pogardy, twarz gestapowca [...] zaczerwieniła się [...]”⁷. Z Niemcami ściśle współpracował Holender Pieter Nikolas Menten, aktywny w tym czasie w Krakowie i we Lwowie. W przechowywaniu zrabowanych profesorom dóbr kultury wspomagał go krakowski antykwariusz Stieglitz, któremu Menten umożliwił przetrwanie Zagłady. Ślady ich dziwnej zażyłości znajdujemy w aktach prokuratorskich dotyczących mordu na profesorach lwowskich⁸.

Jest prawdopodobne, że niemiecki szal zabijania, opisany dosadnie przez generalnego gubernatora Hansa Franka w trakcie przemówienia wygłoszonego przed licznym gremium funkcjonariuszy niemieckich służb bezpieczeństwa w maju 1940 r., zbiegł się tu w jeden strumień z nadziejami i zamiarami Ukraińców w stosunku do Polaków i chęcią zawłaszczenia sporego majątku należącego do uczonych i ich rodzin. Na przykład dom profesorostwa Bartłów, mieszczący się przy ul. Herburtów 5, zajął szef lwowskiego gestapo – Oberführer Eberhard Schöngarth; mieszkanie zaś państwa Ostrowskich okradł Menten, a lokum prof. Władysława Dobrzanieckiego zajął przyjaciel Mentena – Ukrainiec Wrzeciono, lekarz, brat komendanta ukraińskiej policji we Lwowie.

Tak więc każda z powyższych hipotez jest prawdopodobna. Decyzja o mordzie była przygotowana zawnazu – gestapowcy przychodzili *de facto* po skazanych, a nie podejrzanych lub oskarżonych. Świadczą o tym następujące fakty: mordowanie rozpoczęto już na terenie Zakładu Abrahamowiczów; od zatrzymania naukowców do popełnienia przez Niemców zbrodni upłynęło bardzo mało czasu; rodzinom aresztowanych (np. prof. Romana Longchamps de Bérier i prof. Witolda Nowickiego zabranego wraz z synem Jerzym), które chciały wyposażyć ich w jakieś osobiste rzeczy, mówiono, że „on już tego nie potrzebuje”.

⁷ Z protokołu przesłuchania świadka (20 IX 1967 r.) Tomasza Marii Tadeusza Cieszyńskiego [w:] Akta prokuratora w sprawie zabójstwa prof[esorów] polskich wyższych uczelni, członków ich rodzin oraz współmieszkańców we Lwowie w lipcu 1941 roku przez f[unkcjonariuszy] niemieckich” s. 5/03/zn, t. I, k. 18 i dalej.

⁸ Z zeznania Tadeusza Podhoreckiego (kierowcy Mentena – P.Ł.) złożonego dnia 10 IX 1976 r. w Warszawie: „[...] Dla Mentena skupował różne rzeczy Żyd Stieglitz [...] z wstawiennictwem Mentena [...] [SS-Sturmbannführer – P.Ł.] Kipka wydał zaświadczenie, że jest potrzebny [Stieglitz – P.Ł.] dla niemieckiej gospodarki wojennej i że nie potrzebuje nosić gwiazdy żydowskiej na rękawie [...]”, *ibidem*, t. XV, k. 1877, i dalej zeznania Władysława Lesiaka z 16 IX 1976 r., który twierdzi, że w magazynach antykwariatu Stieglitz widział obrazy podpisane nazwiskami pomordowanych we Lwowie profesorów, co wskazywałoby na to, że były one ich własnością – *ibidem*, t. XV, k. 1881.

Przygotowanie miejsca egzekucji na Wzgórzach Wuleckich odbyło się szybko, oprawcy nie mieli przeszkód w jej przeprowadzeniu. Wyprowadzonych z domów naukowców w zasadzie nie przesłuchiowano, tylko przepytywano, co nie miało wpływu na ich późniejszy los i co jednoznacznie wskazuje, że decyzje o ich przyszłości zapadły już wcześniej. Formę tych „przepytywań” możemy poznać z relacji prof. Groera: „[...] Głowy kazali nam opuścić w dół. Jeżeli się ktoś poruszył, uderzali go kolbą albo pięścią w głowę. [...] Co kilka minut wywoływano nazwisko któregoś z profesorów i wzywano ich pojedynczo [...] mnie wezwano jako 10-ego, może 12-ego [...]. Znalazłem się w pokoju, gdzie było 2 oficerów; jeden młodszy, ten, który mnie aresztował, i drugi wyższy stopniem, olbrzymiego wzrostu i postawy. Ten drugi z miejsca się na mnie rzucił: »Psie, powinieneś być folksdojczem, ale zdradziłeś własną ojczyznę. Dlaczego nie wyjechałeś ze wszystkimi Niemcami na zachód w chwili, gdy było to możliwe?« [...] – w miarę jak tamten coraz bardziej krzyczał – [odpowiadałem – P.Ł.] podniesionym głosem, że jestem wprawdzie niemieckiego pochodzenia, ale jestem Polakiem. Po wtóre nawet gdybym chciał wówczas przenieść się na zachód, władze radzieckie nigdy by mi na to nie pozwoliły ze względu na wysokie stanowisko społeczne, które zajmowałem i na którym byłem potrzebny. Pytano mnie dalej, co znaczą bilety wizytowe konsulów angielskich w moim posiadaniu. Odpowiedziałem, że jestem żonaty z Angielką i że konsulowie angielscy składali nam zawsze wizyty. Pod koniec zaczął mówić spokojniej i rzekł: »Muszę porozmawiać z szefem, zobaczymy, co się da jeszcze zrobić« [...]. Oficer, który mnie aresztował, powiedział szybko: »To zależy tylko od niego, on nie ma tu nad sobą szefa. Powiedz mu, że zrobiłeś ważne odkrycie w medycynie, które przyda się dla Wehrmachtu. Może to ci pomoże«. [...] Nie miałem czasu odezwać się, bo natychmiast mnie wyrzucił za drzwi. Skierowano mnie na przeciwną [...] stronę korytarza, pozwolono usiąść na krzesło i zapalić papierosa. Dano mi nawet szklanekę wody. Obok mnie stali w postawie swobodnej profesorowie: Sołowij i Rencki. [...] Byłem pewny, że ich ze względu na wiek zaraz puszcza wolno. [...] Po chwili ów szef kazał mi wyjść na podwórze i spacerować, dodając: »Zachowuj się tak, jakbyś nie był więźniem«. Zacząłem kraść po podwórzu, pałac papierosa za papierosem. [...] Wtem od zewnątrz, od ulicy, weszło na podwórze dwóch gestapowców. [...] Nowo przybyli spostrzegli mnie, rzucili się ku mnie, uderzyli w twarz, wrzeszcząc z wściekłością, po co kręcąc się po podwórzu i do tego z rękami w kieszeniach. Wyjaśniłem, że mam polecenie zachowywania się jak niearesztowany [...]»⁹.

Relacja ta jest o tyle ważna, że nikt z profesorów mogących opisać przeżycia i bezpośrednie spotkania w cztery oczy z gestapowcami podczas pobytu „u Abrahamowiczów” nie ocalał. Dalej wydarzenia toczyły się jak w zwolnionym filmie. Relacjonował to prof. Groer, który jeszcze wtedy nie zdawał sobie sprawy z tego, że to początek akcji prowadzącej do egzekucji. Opisywali to także i inni, którzy nie zostali dołączeni do grup wyprowadzanych na rozstrzelanie. Ci „szczęściarze” należeli na ogół do służby domowej naukowców.

Marsz jednej grupy ofiar z bursy Abrahamowiczów na miejsce kaźni trwał od 20 do 35 minut. Druga została dostarczona tam samochodem ciężarowym, nieco okrężną drogą. Nie wiadomo, dlaczego przeprowadzono akcję tak właśnie, komplikując przy tym wiele rzeczy. Być może chodziło o to, by ofiary do końca nie zdawały sobie sprawy z losu, jaki je czekał, żeby w ten sposób ograniczyć do minimum próby ewentualnego oporu. Choć ze strony tych osób (w części starszych i na pewno nieprzyzwyczajonych do przemocy w żadnej formie, a więc także do energicznego przeciwstawiania się jej) był on raczej mało prawdopodobny. Być

⁹ *Każń profesorów...*, s. 210–211.

może chodziło również o ukrycie całego wydarzenia przed lwowiakami. (Nawiasem mówiąc, fakt zamordowania profesorów był znany Niemcom: „[...] Brat męża rozpytywał u władz niemieckich, co się stało [...] ale nie uzyskał żadnego konkretnego wyjaśnienia, jedynie raz jeden z Niemców powiedział do niego: »to była cholerna pomyłka« [...]” – opowiadała po latach o tych zdarzeniach przesłuchiwana w sprawie Maria Łomnicka).

Wszystkie grupy (było ich trzy) musiały znaleźć się w miejscu stracenia mniej więcej w tym samym czasie. Świadkowie opisujący dramat wspominają bowiem o około pięćdziesięciu osobach, które znalazły się 4 lipca 1941 r. nad ranem w sensie dosłownym „nad swym grobem”: „[...] Na krawędzi Wzgórza Wuleckiego [...] ujrzałem kilkadziesiąt cywilnych osób stojących w jednym rzędzie, a nieco dalej od nich na prawo i lewo stali bardzo szykownie, powiedziałbym elegancko ubrani oficerowie niemieccy z rewolwerami w rękę. Nie liczyłem tych cywilnych osób, ale oceniłem je na około 40–50 osób [...]”¹⁰.

Nie tracąc chwil cennych dla zachowania zbrodni w tajemnicy, rozpoczęto egzekucję. Mordowanych, którzy nie byli ani związani, ani skuci kajdankami, sprowadzano z miejsca, na którym się znaleźli, po kilka osób (świadkowie podają, że każdorazowo grupa liczyła od czterech do pięciu osób przeznaczonych do rozstrzelania) nad wykopaną wcześniej jamę. Ustawiano ofiary twarzą do zbocza, za nimi zaś stał pluton egzekucyjny złożony z kilku (5–6) żołnierzy (policjantów pomocniczych?), kierowany i nadzorowany przez oficera. Na rozkaz wydawany przez dowodzącego akcją żołnierze oddawali salwę. Po zamordowaniu jednej czwórki sprowadzano kolejną. Po latach podczas wizji lokalnej obliczono, że cała egzekucja wraz z zasypaniem mogiły musiała trwać najwyżej 40 minut. Zgromadzonych przed egzekucją i stojących wyżej nad przygotowanym grobem – czekających na swoją kolej – pilnowali prawdopodobnie oficerowie SS. „[...] Gdy nastał świt [...] na Wzgórzach Wuleckich zaczął się jakiś ruch. [...] W tej sekundzie usłyszałam pierwszą salwę [...]. Rozpoznałam żołnierzy niemieckich, następnie mężczyzn w cywilnych ubraniach, były również jakieś kobiety [...]. Widziałam postać w popielatym ubraniu. Zupełnie odcień męzowskiego [...]. Kilkakrotnie przyprowadzano po pięć osób i widziałam, jak po salwie karabinowej ludzie ci padali [...]”. Tak relacjonowała to zdarzenie obserwująca je żona zamordowanego wtedy właśnie prof. Antoniego Łomnickiego. W czasie przeprowadzania całej akcji świadkowie zauważyli pewne niewielkie zakłócenia w jej przebiegu. Któryś z mordowanych profesorów odwrócił się do strzelających w plecy żołnierzy i zaczął coś do nich mówić, inny „[...] na ułamek sekundy przed wystrzałem padł do jamy (przypuszczam, że zrobił on to celowo, by się ratować) i zaraz po strzale wyskoczył z jamy, ale żołnierz strzelił, ten się zachwiał i wpadł do jamy”¹¹. Ostatnią ofiarą miała być kobieta w czerni, którą przed morderczym strzałem trzeba było podtrzymać: „[...] Jedną kobietę, która nie mogła iść, ciągnęło 2 żołnierzy [...]”¹². Któraś z grup skazańców miała też nieść ze sobą nad dół śmierci jakąś bezwładną osobę. Mimo to mordercza procedura przebiegała sprawnie i najprawdopodobniej zgodnie z przyjętym przez Niemców

¹⁰ *Ibidem*; Relacja inż. Karola Cieszkowskiego o egzekucji profesorów lwowskich złożona 11 V 1945 r. doc. Zygmuntovi Albertowi i prof. Stanisławowi Ochęduszcze, spisana przez Zygmunta Alberta [w:] *Każń profesorów...*, s. 213. Jak wynika ze sporządzonej listy zamordowanych 4 VII 1941 r., relacjonujący te zdarzenia Karol Cieszkowski nie pomylił się w swojej ocenie liczby mordowanych w tym dniu osób. Lista ta zawiera 40 nazwisk wybitnych polskich uczonych i członków ich rodzin.

¹¹ Relacja inż. K. Cieszkowskiego... [w:] *Każń profesorów...*, s. 214.

¹² Relacja inż. T. Gumowskiego z 25 II 1956 r. o aresztowaniu i rozstrzelaniu profesorów lwowskich w lipcu 1941 r. [w:] *Każń profesorów...*, s. 270.

scenariuszem. Po każdej serii wystrzałów „[...] był dymek, który wiatr zwiewał w kierunku ulicy Pełczyńskiej [...]”. Część świadków zwróciła też uwagę na to, że nie dobijano skazańców, choć tu nie ma stuprocentowej pewności.

Tuż po zakończeniu mordu żołnierze, którzy w nim uczestniczyli, po uprzednim obszkaniu zwłok (prawdopodobnie w celu wydobycia kosztowności – zrobili to jednak, jak się później okazało, nie dość dokładnie) przystąpili do zasypywania grobu. W krótkim czasie porósł on zielskiem.

W kilka lat po popełnieniu zbrodni, mając w perspektywie przedłużające się walki na wschodzie i możliwą klęskę, Niemcy rozpoczęli zacieranie śladów swoich przestępstw. W godzinach nocnych z 7 na 8 października 1943 r. ciała zamordowanych profesorów zostały wydobyte przez specjalny oddział (określany jako Sonderkommando 1005, złożony z Żydów, pozostających w gettach i przeznaczonych także do wymordowania – komandem miał dowodzić Untersturmführer SS Walter Schallock), którego głównym zadaniem było odkopanie grobów i spalenie wydobytych zwłok w Lesie Krzywczyckim, gdzie znajdowało się miejsce masowych mordów sowieckich żołnierzy wziętych wcześniej do niewoli, Polaków i Żydów. Ocalały z Zagłady świadek Leon Weliczker w swoich pamiętnikach podaje, że przed Jom Kippur, czyli właśnie 8 października 1943 r., w godzinach wieczornych na Wzgórzu Wuleckie wyprowadzono z obozu w Lesie Krzywczyckim grupę dwudziestu Żydów w towarzystwie funkcjonariuszy niemieckich służb bezpieczeństwa. Mieli oni dokonać ekshumacji zwłok pomordowanych tam profesorów i ich bliskich.

Początkowo nie udało się odnaleźć mogiły. Po przyjeździe na miejsce SS-Sturmbannführera Kurta Stawizkiego, który bez problemów znalazł miejsce mordu, niezwłocznie przystąpiono do ekshumacji ciał. Pracujący przy niej zwrócili uwagę, że pochowani tam ludzie musieli być dobrze sytuowani – wskazywały na to „gatunkowe ubrania”, wypadające z ich kieszeni złote zegarki, łańcuszki do nich, pióra z monogramami i nazwiskami. Szybko więc zorientowano się, że jest to miejsce egzekucji i pochówku profesorów lwowskich. Wydobyte ciała naukowców i ich współtowarzyszy niedoli zabrano natychmiast do Lasu Krzywczyckiego i 9 października wraz z kilkuset innymi zwłokami spalono je na stosie: „[...] Po wykopaniu dołów robiliśmy stosy o rozmiarach 10 m × 10 m × 10 m. Warstwę trupów przekładaliśmy warstwą drzewa. W ten sposób w jednym stosie było 1200–1600 trupów, a czasami po 2000 [...] Po ułożeniu stosu oblewaliśmy stos smarem i benzyną, a następnie go podpalano. Stos taki [...] palił się przez okres 3–4 dni. Po spaleniu popiół przesiewaliśmy przez sito. Znalezione rzeczy ss-owcy zabierali dla siebie, a kości podlegały przemieleniu na mąkę. Popiół oraz mąkę z kości rozsypywano po polach [...]”¹³.

Rodziny pomordowanych usiłowały dowiedzieć się czegoś o losach swoich bliskich. Ofiar mordu poszukiwał też, bez skutku, nuncjusz papieski w Berlinie Cesare Orsenigo. Po serii kłamliwych informacji, jakoby miejscowe (lwowskie) gestapo nic nie wiedziało o aresztowanych, gdyż ci zostali zabrani z domów przez oddziały frontowej Policji Bezpieczeństwa, wraz z upływem czasu straszna prawda zaczęła powoli wypływać – np. informowano którąś z żon o tym, że jej mąż zmarł „na atak serca” spowodowany zbyt dużym wysiłkiem fizycznym; ktoś ze znajomych Niemców przyniósł do domu aresztowanego profesora wiadomość o tym,

¹³ Akta prokuratora w sprawie zabójstwa prof[esorów] polskich wyższych uczelni, członków ich rodzin oraz współmieszkańców we Lwowie w lipcu 1941 roku przez f[unkcjonariuszy] niemieckich, s. 5/03/Zn, t. XIII, Protokół przesłuchania świadka (z dnia 13 września 1944 roku) Mojsieja Samojłowicza Korna przez prokuratora miasta Lwowa (tłum. z języka rosyjskiego), k. 1572.

Pamięć zamordowanych lwowskich naukowców czczona jest od 1954 r., kiedy to z inicjatywy prof. Henryka Mierzeckiego powstał we Wrocławiu Międzyuczelniany Komitet Uczczenia Pamięci Lwowskich Pracowników Nauki. Jego głównym celem było zebranie funduszy na budowę pomnika w tym mieście; 3 października 1964 r. przy pl. Grunwaldzkim prof. Stanisław Kulczyński odsłonił Pomnik Rozstrzelanych Profesorów Lwowskich, którego autorem jest Borys Michałowski. Odbiciem nacisków ówczesnych władz był napis informujący o tym, że został on wystawiony ku czci wszystkich polskich naukowców zamordowanych i zmarłych w czasie niemieckiej okupacji Polski. Wzmianka o profesorach lwowskich nie znalazła się na pomniku, prof. Kulczyński w swym wystąpieniu mówił jednak wyłącznie o nich. Dwa lata później, w roku 1966, w 25. rocznicę mordu odsłonięto w kościele oo. Franciszkanów w Krakowie pamiątkową tablicę poświęconą temu wydarzeniu.

Miejsca, w których upamiętniono lwowskich naukowców, to: odsłonięta 29 czerwca 1981 r. tablica w holu Oddziału Polskiej Akademii Nauk we Wrocławiu i w korytarzu głównym gmachu Uniwersytetu Wrocławskiego. Pomnik przy pl. Grunwaldzkim uzupełniono 14 listopada 1981 r. tablicą z nazwiskami profesorów. Ufundowały ją senaty uczelni Wrocławia. W miejscu mordu w 1956 r. władze Lwowa rozpoczęły budowę pomnika. Pomysł nie został jednak ostatecznie zrealizowany. Upadek ZSRS i staranie rodzin pomordowanych spowodowały, że w latach dziewięćdziesiątych na miejscu mordu wystawiono niewielki pomnik z zapisaną w dwu językach (polskim i ukraińskim) listą ofiar tragedii. Tablice pamiątkowe poświęcone lwowskiemu dramatowi znajdują się też na terenie kampusu Politechniki Wrocławskiej oraz w Lublinie, opodal Biblioteki UMCS. To właśnie tam głos zabrał m.in. syn zamordowanego prof. Antoniego Cieszyńskiego – Tomasz – wypowiadając mocne słowa o mordercach profesorów¹⁶.

Bliscy zamordowanych profesorów (Związek Potomków Lwowskich Profesorów zamordowanych przez Gestapo w Lipcu 1941 r.) w roku 2002 wystąpili do prezydenta Republiki Federalnej Niemiec z prośbą o opublikowanie oświadczenia w sprawie mordu. Inicjatywa ta nie spotkała się jednak z odzewem strony niemieckiej. Podobną prośbę wystosowali we wrześniu 2002 r. do prezydenta Ukrainy Leonida Kuczmy – nie otrzymali żadnej odpowiedzi.

Kolejnymi miejscami upamiętniającymi tragedię są tablice: w Instytucie Biochemii i Biofizyki PAN przy ul. Pawińskiego w Warszawie (została ufundowana w 2007 r. przez prof. Wacława Szybalskiego); w katedrze łacińskiej we Lwowie i w gmachu głównym Politechniki Lwowskiej. Demony przeszłości odezwały się w maju 2009 r., gdy lwowski pomnik profesorów został sprofanowany, pokryto go swastykami i napisami „śmierć Lachom”.

cokolwiek obciążającego Oberländera w tej sprawie. Można powiedzieć więcej – polscy prawnicy mieli zasadnicze wątpliwości (choć niekoniecznie artykułowane bezpośrednio) co do prawidłowości zarzutów, jakie zaocznie postawił mu sąd w NRD – zob. Akta prokuratora w sprawie zabójstwa prof[esorów] polskich wyższych uczelni, członków ich rodzin oraz współmieszkańców we Lwowie w lipcu 1941 roku przez f[unkcjonariuszy] niemieckich, s. 5/03/Zn, t. V, k. 613.

¹⁶ „[...] Jako świadek okoliczności zbrodni [...] mam obowiązek wskazać na motywy tej zbrodni, która wylęła się z idei suprematyzmu germańskiego dążącego do podporządkowania ziem polskich Niemcom, z tymczasowym pozostawieniem przy życiu polskich niewolników pozbawionych wykształcenia, a potem z ostatecznym wypłenieniem Narodu Polskiego [tak w tekście – P.Ł.]. Dla współwykonawców tej zbrodni, tj. dla zafascynowanych tą wizją Ukraińców, stała się ona wzorem i początkiem gigantycznego ludobójstwa w celu etnicznego »oczyszczenia« wschodnich województw Rzeczypospolitej z rdzennej ludności polskiej [...]”. Akta prokuratora w sprawie zabójstwa prof[esorów] polskich wyższych uczelni, członków ich rodzin oraz współmieszkańców we Lwowie w lipcu 1941 r. przez f[unkcjonariuszy] niemieckich, s. 5/03/Zn, t. XIV, k. 1791.